Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śé Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 8 Stycznia Nr. 24. 1838 Roku.

SYSTEM PRZEMYTNICZY W CZASIE ZAMKNIĘCIA STAŁEGO LĄDU.

Przez Leona Gozlan.

(dokończenie.)

———

» Ostatnie doniesienia o statkach, które krążą po morzu, « rzekł komisarz, » nie bardzo są pomyślne. « Cecylia pobladła. » ...Za ośm dni, « dodał, » popłyniesz panie Auguście, dla krążenia w kanale; koléj przypada teraz na fregatę waćpana, dopiéro po ukończonéj wojnie będziemy myślić o weselu. «

Augustowi zdało się, iżby tém niezmiernie obraził swoję narzeczoną, gdyby był jeszcze raz udał się do Scypiona, i o wierności jéj powątpiéwał. Posłał mu więc dziesięć funtów francuzkiego tytoniu, i napisał do niego, że mu za jego doniesienie serdecznie dziękuje, ale będąc przekonanym, że w téj mierze ze strony Scypiona zachodzi omyłka, nie myśli więcéj rozpoznawać téj rzeczy.

Wszelako nic nie zdołało staremu żeglarzowi wybić z głowy jego mniemania; jak wprzódy z gorliwością czatował na przemytnika, tak teraz śledził dalowidem młodą dziewczynę, ale ośm dni upłynęło, jak nie widać było ani dziewczyny na skale, ani przemytnika na morzu. August rozwinął żagle.

Dnia dziewiątego był Scypion jak zwykle na swojém stanowisku; ale jakież uderza go zjawienie! jego dalowid pokazał mu znowu znajomą postać młodéj dziewczyny. » Czy podobna! « zawołał, » ledwo, że August miasto opuścił i z portu odpłynął, a dziewczyna już jest znowu na morskim brzegu! O dla czegóż go teraz tu niéma! ciekawym, czyby jeszcze i teraz zaprzeczał. A cóż, nie prawda? stary korsarz jest nierozsądnym bałamutem i sam nie wié, co gada i widzi... Tak! to ona; nié masz

najmniéjszéj wątpliwości; ta sama błękitna suknia, ta sama twarz, te usta, oczy; widzę ją, jak gdyby mi stała tuż przed oczyma, ale dokądże ona idzie? podczas takiego wiatru... powiéwając chustką w powietrzu pnie się ze skały na skałę, cóżto ma znaczyć?«

Nagle pada jego wzrok na inny przedmiot, okręt przemytnika stawi się przed jego oczy. »Ten niegodziwiec!« zawołał, »jak widzę już mu wiadomo, że fregata wypłynęła z portu.« Scypion zwrócił całą swoję uwagę na okręt przemytnika, chciałby mieć dziesięć dalowidów, aby baczności jego nie uszło najmniéjsze poruszenie. Potém nakierował znowu dalowid dla zobaczenia dziewczyny w błękitnéj sukni. Tym sposobem raz na dziewczynę, drugi raz na statek zwracał swój wzrok orli, porównywał dokładnie każde ich poruszenie, nareszcie przekonał się zupełnie, że jak jedna, tak drugi, zostawali z sobą w porozumieniu. Powrót przemytnika tłumaczył sobie z odpłynienia fregaty, i już więcéj nie wątpił, że między młodą dziewczyną a przemytnikiem, zachodziła korespondencya tajemna przez umówione znaki; przypomniał sobie także, iż każdą razą widział Cecylię na brzegu, gdy się na morzu pokazały żagle angielskiego okrętu. Scypion tryumfował; zsunął swój dalowid do pokrowca, wysiadł na ląd i udał się prosto do komisarza od marynarki; niemeldowany wszedł do pokoju i rzekł głosem rozkazującym: »Proszę pana komisarza wygotować mi natychmiast list korsarski do chwytania okrętów angielskich.« A dla zapobieżenia wszelkiéj wymówce dodał: »Przemytnik zawinie téj nocy do naszego portu; dziewczyna, co chodzi raz w błękitnéj, raz w białéj sukni, przechadza się właśnie po skałach, któremi nasz port jest otoczony.«

»Ciszéj! ciszéj! przez Boga, Scypionie!« zawoła komisarz przerażony, pójdź ze mną do mego gabinetu.«

»Nié mam czasu, mój panie.«

»Widzę, że nié masz dobréj sukni Scypionie; masz odemnie dziesięć postawów najcieńszego sukna... Nié masz bielizny; dam ci pięćdziesiąt sztuk holenderskiego płótna... Lubisz palić fajkę; dwie beczki najprzedniéjszego wirgińskiego tytoniu dostaniesz odemnie poczciwy przy-

jacielu... Jesteś ubogi, nié masz ani cukru, ani kawy w swym domu; dziesięć beczek z temi towarami przygotowałem już dla ciebie!... Żona twoja sypia na słomie, a dzieci na gołéj ziemi; od dzisiéjszego dnia będą spały na puchach. Będziesz miał pełną piwnicę rumu, likworu i najprzedniéjszych win zagranicznych, a skrzynie nabite najcieńszą bielizną! Czy rozumiész mnie, Scypionie? «

» Ja nic nie słyszę i nie rozumię! « Proszę mi dać list korsarski panie komisarzu! Żądam listu korsarskiego! Listu korsarskiego! «

» Nierozsądny! « rzecze komisarz, uspakajając wybuch marynarza. » Nié masz piéniędzy, możesz zostać bogatym! «

» Nie chcę nic, jak tylko mieć list korsarski! Do kroćset piorunów! już się wieczór zbliża! pamiętaj pan na swój honor i godność swoję! « rzekł Scypion.

» Przyjacielu, ja uwolnię twych synów od służby na lądzie i na morzu. «

» Proszę mi dać list korsarski! «

» Przyjacielu, pierś twoję ozdobię krzyżem legii honorowéj! «

» Już się ściemnia, panie komisarzu, proszę o list korsarski, bo inaczéj zapomnę się do kogo mówię. «

» A jeźli go otrzymasz, Scypionie? Ja znam ciebie: schwytasz przemytnika i spalisz mu towary. Cóż ci potém zostanie. Sam popiół marny... «

» I to u pana nic nie znaczy? « krzyknął Scypion zapieniony ze złości. » O jakże ja ten popioł zetrę w moim ręku, i po morzu rozmiecę! Dałby Bóg, abym równie całą Anglię mógł tak zniszczyć jak te towary! «

» A gdybym ci odmówił listu, i cóżbyś wtedy uczynił? «

» Doniósłbym o tém césarzowi. «

» Jakież mógłbyś zarzucić mi przestępstwo? «

» Mój césarz, który sądził, że pan jesteś mu wiernym, dowiedziałby się, że jesteś przemytnikiem, przyjacielem Anglików, zdrajcą i wrogiem zamknięcia stałego lądu! «

» Nikt temu nie uwierzy. «

» A jeźli ja wymienię pańską córkę? «

» Jakim sposobem może mnie skompromitować moja córka? «

» Czy pan sądzisz, że jéj znaki na brzegu morskim uszły mojéj baczności? Ona ma zawsze na sobie błękitną suknię, gdy prze-

mytnik bez niebezpieczeństwa do lądu zawinąć i towary swe złożyć może, a białą wtedy, gdy ma unikać.«

»Mylisz się Scypionie, moja córka nigdy nie wychodzi z mojego domu, i dzisiaj nawet siedziała cały dzień w swym pokoju.«

»A dla czegoż dawałeś mi pan piéniądze?«

»Nierozważny! bom cię jeszcze bardziéj chciał utwiérdzić w twém urojeniu, jeszcze bardziéj chciałem rozpalić twę odwagę; piérwszą razą nie chciałem ci dać listu korsarskiego, bom niechciał narażać moich ludzi na niebezpieczeństwo, ale dzisiaj będziesz go miał natychmiast.« W czasie, gdy ta rozmowa trwała, ciemna noc zapadła, a gruba mgła zasłoniła przed oczyma wszystkie przedmioty. »Myslałeś, żem ciebie chciał przekupić nagrodą, którą ci obiecywałem,« rzekł komisarz, »mniemałeś, żem ciebie chciał ułowić, nie prawdaż Scypionie? Ale uniewinniam cię, gdyż tylko zbytek twéj gorliwości, mógł cię w ten błąd wprowadzić.«

Scypion śród téj rozmowy zapomniał, że już było tak póżno i tak ciemno, iżby nawet sam czart nocny nié mógł był znaléźć przemytnika. Nareszcie zadzwonił komisarz. Cecylia weszła do sali i przyniesła swojemu ojcu list korsarski. Ubrała się bardzo gustownie i wyglądała widocznie nazbyt świéżo i nazbyt strojnie, aby można było uwierzyć, że przychodzi z nad brzegu morza. Stary korsarz nié mógł pojąć takiéj odmiany; zaledwo wierzył oczom swoim, a jednak nié mógł wątpić, że Cecylia i owa dziewczyna, którą widział na skale, jest tą samą osobą. Nareszcie odszedł od komisarza, ale przemytnik już dawno umknął na morze. Scypion zgrzytnął ze złości i pogniótł papiér w swoim ręku.

Fregata, na któréj August przed dwoma dniami był odpłynął, zabrała trzy okręty angielskie i téj saméj nocy zawinęła do portu. W walce, w któréj zdobyto statki nieprzyjacielskie, odznaczył się August zdatnością i odwawą. Wszyscy przełożeni jego oddali mu pochwałę i zalecili go ministrom równie jak i J. C. Mości. Jakże szczęśliwą była Cecylia, ujrzawszy po krótkiém oddaleniu znowu swego kochanka. Z zapałem młodego

wojownika, który zaszczytnie popisał się w piérwszéj potyczce, rozprawiał jéj August o kulach, które po nad głowę jego świszczały, o zaciętéj utarczce, o kartaczach i rozkazach swych naczelników, ona zaś ściskała jego ręce w swych dłoniach, i rozgarnywała mu z czoła jasne włosy dla dowiedzenia się, czy mówi prawdę, i czy w saméj rzeczy nie jest ranionym: jakże była szczęśliwą!

Nagle z pokładu fregaty dał się słyszeć huk działa; byłto znak, iż wszyscy żołniérze od marynarki natychmiast udać się mają na pokład tego statku. August i Cecylia rozłączyć się musieli. Młody oficer, przybiegłszy czém prędzéj na swoje stanowisko zastał Scypiona na pokładzie swojéj fregaty. »A ty zkąd tu się wziąłeś przyjacielu?« zapytał. —»O!« odpowiedział korsarz; »wolę służyć na okręcie waćpana za majtka lub puszkarza, niż założywszy ręce patrzyć codziéńnie na zdradzieckie postępy, które serce mi oburzają.« August niémiał czasu rozmawiać dłużéj z Scypionem, bo fregata rozwinęła już żagle. Krążyła przez całą noc po morzu, a nazajutrz miészkańcy miasta kilkoma wystrzałami z dział obudzeni, byli świadkami osobliwszego wypadku.

Fregata francuzka ścisnęła tak mocno znanego przemytnika, iż zamknięty między stałym lądem a okrętem, nie widział dla siebie najmniéjszego ratunku, i narażony był na niebezpieczeństwo, albo wpaść pomiędzy szańce najéżone działami, albo być roztrzaskanym o skały. Zostawała mu jeszcze tylko jedna droga do ocalenia; mianowicie pomiędzy wielką skałą i brzegiem ciasny przesmyk, w który zręcznym obrotem mógł się dostać i tamtędy umknąć przed ścigającym go okrętem, bowiém droga ta dla fregaty była za wązką, a zatém nieprzystępną. Nie wiedzieć, czy wiadoma była tá droga angielskiemu przemytnikowi, albo też nie. Tak pytali jedni drugich miészkańcy miasta, stojący po wzgórzach, otaczających zatokę, i przypatrujący się obrotom obudwóch okrętów z największą ciekawością. Zdawało się, iż przesmyk ten niewiadomy był przemytnikowi, gdyż on krążył w prawo i w lewo, a nie widział nigdzie ratunku. W tém fregata, nie spuszczała z oka swojego łupu, wysłała za nim w pogoń dwunastu żołniérzy od

marynarki, jednego stérnika i oficéra, na małym statku, który bieg swój ku brzegowi skierował. Morze w tym dniu wezbrało było nadzwyczajnie wysoko, i rzucało statkiem, ponury dźwięk dawały bagnety gdy o siebie trąciły, a pośrodku statku stał oficer, blady na twarzy, z odkrytą głową, trzymając dalowid w ręku. Na wzniosłym brzegu nie było nikogo tylko młoda dziewczyna w białéj sukni, która zapewne tam przybyła dla użycia świéżego powietrza morskiego, lub dla uważania kochanka podczas walki, do któréj właśnie się zabiérano; długie, krucze włosy jéj pływały pośród wiatru, a osłonięta czystą, jak śnieg białą szatą, podobną była do nieruchomego posągu.

Mały statek zbliżał się coraz bardziéj. Wkrótce widać było Scypiona, jak trzymał stér statku, i Augusta, który stojący na pokładzie wydawał swym żołniérzom rozkazy; już stanęli u skały, a przemytnik w rozpaczy, szukając ocalenia, zrobił właśnie obrót najniebezpieczniéjszy; byłby zginął niechybnie, gdyby mu nie dano znaku, aby piorunem rzucił się w ciasny przesmyk. Cała ludność przypatrująca się odetchnęła, jak gdyby jéj kamiéń spadł z serca. »Wymierz!« zawołał August, a dalowid wypadł mu z ręki. — »Pal!« zagrzmiał Scypion mocnym głosem.

Jak lilia śnieżna, właśnie co była podniesła się biała rączka do góry, dla pozdrowienia białą chustką może swego kochanka — gdy oto za jednym razem rączka i postać padły na ziemię.

Dwanaście nabojów nie uchybiło celu. Dwanaście kul przeszyło serce młodéj dziewczyny w białéj sukni, która z rozkazu swego ojca przybyła na brzég morski dla oddychania świéżém, zdrowém powietrzem morskiém.

Przemytnik zwinął żagle bez oporu; fregata przyciągnęła go za sobą na linie do portu.

Po pokładzie fregaty zabrzmiał okrzyk radosny: »Niech żyje césarz!« a od brzegu i miasta rozlégł się odgłos: »Niech żyje Napoleon! Niech żyje ustawa zamknięcia stałego lądu!« — W wieczór tegoż dnia nieszczęsnego wyleciał ptaszek z swéj klatki, strony pękły u arfy, a książka pozostała roztwartą na małym stoliku, i od tego dnia — już jéj nikt nie zamknął!

Po zdobyciu okrętu przemytnika, panowała w mieście radość powszechna, uderzono we dzwony, strzélano z dział twiérdzy, a cała ludność wysypała się na rynek miasta. Wojna, i zamknięcie stałego lądu przywiodły tych ludzi do upadku, a jednak lud krzyczał jednogłośnie: »Niech żyje wojna i Napoleon! Niech żyje zamknięcie stałego lądu!« Wszystkich, którzy tylko nienawidzili Anglików i byli wrogami ich kraju, hukiem dział zaproszono na festyn, który właśnie obchodzić miano, a całe miasto zbiegło się na to wezwanie. Może sądzisz, że tam rozdawano pomiędzy lud chléb, wino, sól, tytoń lub piéniądze? Bynajmniéj; tylko zemsta, zemsta była jedyną myślą, całą tę massę ożywiającą; starce, dzieci, kobiéty, wszyscy chcieli pomagać z swojéj strony do szkodzenia przemytnikom angielskim. Na obszérném miéjscu, gdzie zawzięty, zaciekły lud zgromadził się téj chwili, leżały na około ze wszystkich krajów świata, częścią w belach, częścią w beczkach umieszczone towary; drogie skarby obudwóch półkuli porozrzucane były po ziemi, a wszystkie te pożyteczne, rzadkie i nieocenione towary, miały być na zniszczenie oddane. Ach! jakżeby ta cienko przędzona wełna i ta śniéżna bawełna uszczęśliwiła ubogie niewiasty, na których widać było największą nędzę i niedostatek; ileżto nieszczęśliwych rodzin mogło być ocalone piéniądzmi, które te drogie kosztowały towary! Na całéj massie ludności wyryte było piętno ubustwa, zbywało jéj nawet na niezbędnych potrzebach, a jednak nie chciała ani chleba, ani sukna, ani wełny, tylko: »Zemsty! zemsty!« wrzeszczeli zaciekle i jednogłośnie: »Niech żyje nasz césarz i król! Nareszcie rozdzieliła się wielka zgraja dla zrobienia miéjsca osobom, które nowo przybyły. Byłto komisarz od marynarki i jego świta. Ozdobiony trójkolorową szarfą niósł w swém ręku zapaloną pochodnię, a na twarzy jego malowała się radość prawdziwa. Obok niego szedł August, jak trup blady, a wszyscy marynarze z fregaty postępowali za niémi. Na samym środku rynku urządzono z drzewa stos ogromny; przed tym stosem stanął komisarz od marynarki i wywijając po nad głowę zażegnioną pochodnią zawołał: »Niech żyje césarz i

zamknięcie stałego lądu! Śmierć Anglikom!«

»Śmierć! Śmierć Anglikom!« wrzasnęła cała zgraja. Poczém komisarz, wstąpiwszy na wielki wór, wypchany wełną, skinieniem ręki nakazał ludowi milczenie. Lud umilkł, a on zaczął czytać te słowa: »Dekret césarski« Ten tylko zawiérał artykuł: »Wszystkie angielskie towary, które zagrabionemi zostaną, bądź na okrętach angielskich, bądź na takich, które z tém mocarstwem są sprzymierzone, natychmiast spalonemi być mają. Podpisano Napoleon.«

»Niech żyje césarz!« Komisarz dla pokazania ludowi, jak mocno posłuszny ustawom, wziął pełną garść surowego jedwabiu i rzucił go w płomienie. Wtedy Scypion i inni korsarze zaczęli rąbać siekiérami ogromne beczki, napełnione tytoniem, a nawąchawszy się z rozkoszą tego gorzkiego, ale dla żeglarza bardzo przyjemnego zapachu, zatoczyli beczki w płomienie, które wszystko strawiły. W krótkim czasie towary, których wartość do dwóch milionów sięgała, zostały w popiół obrócone.

Komisarz od marynarki i sztab jeneralny, do którego także należał August, nie opuścili swego miéjsca, aż wszystko zniszczonem zostało. Do saméj północy gorzał ogień; zapalczywa zemsta została nasyconą, bo wszystko, wszystko stało się pastwą płomieni. A gdy już zagasł ten ogień radości, wtedy wściekłe duchy, te wieczne nieprzyjacioły Anglii szły po przed komisarza, i rzucając do góry liche, podarte swoje czapki, wołały z uniesieniem: »Niech żyje wielki Napoleon!

Scypion przedarł się przez tłum i zbliżył się do komisarza: »Już nie żyje!« szepnął mu cicho do ucha. »Nie żyje!« powtórzył nieszczęśliwy ojciec. »Nie żyje!« rzekł przytłumionym, bolesnym głosem August, jak trup strętwiały. »Milczcie przez Boga!« rzekł Scypion z cicha, i wmięszawszy się pomiędzy lud, zawołał na całe gardło, co miał siły: »Niech żyje césarz!«

August we dwa dni poźniéj został mianowany wyższym oficerem i z rąk komisarza od marynarki otrzymał krzyż łegii honorowéj. Komisarzowi podobnież przysłał césarz list pochwalny i medal złoty.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.